

Wciąż uczę się miłości...

Ta twarz zdaje się mówić nam, że Irena Jarocka jest kobietą szczęśliwą.

- Jak pani to robi, że upływające lata dodają pani urody?

- Umiem być szczęśliwa. Cieszę się każdym drobiazgiem. Myślę pozytywnie. Trzeba optymistycznie patrzeć na życie. Kochać ludzi i zachwycać się wszystkim wokół. Nie należy też zbyt przejmować się, jeśli coś boli. Samo przejdzie. Trzeba oczywiście stosować dietę, dbać o cerę, uprawiać sport. Ale najważniejsza jest radość w nas.

- A zmarszczki?

- To nie jest nic negatywnego. To oznaka mądrości kobiety. Im więcej ich ma, tym jest mądrzejsza. Twarz to mapa człowieka. Zwłaszcza oczy. Jak człowiek wygląda, tak się czuje.

- Czy zawsze pani myślała w ten sposób?

- To wszystko przyszło z czasem. Kiedy człowiek dostanie po głowie, to zaczyna myśleć inaczej, głębiej. Wyjazd do USA był dla mnie potwornym szokiem. Zamartwiałam się straszną tęsknotą za Polską, za moją rodziną. Był to okres destrukcji w moim życiu. I kiedyś przeczytałam książkę Louise L. Hay „I ty możesz uzdrowić swoje życie”. I spojrzalam na swoje życie inaczej... Dzięki niej nauczyłam się myśleć pozytywnie, choć wiem też, że wszystkie małe

smuteczki, które czasem nas ogarniają pomagają oczyścić organizm. Dzięki temu spojrzeniu na życie znalazłam zalety mojego pobytu za oceanem. I jest mi tam naprawdę dobrze. Dużo pracuję, koncertuję, a jednocześnie mam czas na dom, dla dziecka. Nauczyłam się tolerancji i pokory. Złagodniałam. Uczę się miłości...

- Jest pani żoną, mamą, prowadzi pani dom...

- Bardzo to wszystko lubię. Kocham też gotować. Zwłaszcza że to też sztuka. Jestem wegetarianką. A kuchnia wegetariańska jest o wiele bogatsza od mięsnej. Moją rodzinę też przekonuję do zdrowego jedzenia. Kuchnia bawi mnie!

- Jest chyba pani bardzo szczęśliwa?

- Mam cudowny dom. Ciągły kontakt z naturą, bo mieszkamy w pięknym lasku. Realizuję własne marzenia. Jest romantycznie i spokojnie... Czuję się bezpieczna i kochana.

- Irena Jarocka jako żona i mama...

- Staram się być wyrozumiała, uczę się bycia i matką i żoną. Staram się traktować córkę jak partnera. I widzę jak to działa, jak ona się zmienia. Na korzyść, oczywiście. Nie krzyczę, nie zmuszam, mam dużo łagodności w sobie. W stosunku do męża staram się być dyplomatką. Często idę na kompromis. Jestem typową kobietą... Życie jest piękne...

- A co sprawia pani największą radość?

- Chyba jak przytula się do mnie moja malutka... Albo jak

napisze dla mnie wierszyk. Kiedy czuję, że mnie kocha...

Pytała: Gabriela Pewińska



Fot. K. Piotrowska